Nr. 141. Kraków, środa 22 maja 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2 1/2 szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Dr Jordan i dr Leo.

Kraków, 21 maja.

Nad zwłokami zmarłego filantropa-lekarza stanął wczoraj w pozycyi smutkiem pochylonego mowcy żałobnego, burmistrz miasta Krakowa dr Leo. Co mówił, to niemal obojętne, bo każdy mimowoli wyczuwał rozdźwięk przykry w duszy, gdy zestawił ze sobą te dwie postaci.

Nie było może większego przeciwieństwa między dwoma ludźmi, jak między typem zmarłego Jordana, a typem dra Lea.

Jordan, to Polak, otwarty, zapalczywy, o gorącem sercu, nie zawsze hamowanej mowie. Jordan to idealista, który pomimo wad swoich rozbrajał wrogów.

Leo to typowy Niemiec, zimny, skryty, pnący się brudnym szlakiem ku górze, ku pieniądzom, ku władzy. Nie znamy człowieka, któryby Lea za jego słowa lub czyny pokochał.

Młody polityk, prześlizgujący się między trudnościami z początku cicho i skromnie, potem zaś — w miarę powodzenia — brutalnie i arogancko, zasłynął np. w Krakowie tem, że kazał sobie uchwalić książęce pomieszkanie i nie wstydził się na ozdobienie tego mieszkania grubo przekroczyć sumę dozwolonych wydatków.

Jordan swój majątek włożył w park dla dzieci, Leo mieszka jak sybaryta za pieniądze ubogiej gminy.

Jordan zgrzeszył raz porywczem, bolesnem słowem, ale czynami życia całego winę stokrotnie naprawił. Leo słowa swoje waży i raczej skłamie zgrabnie, byle pokryć brudne czyny. Ten młody i zimny handlarz polityczny umie przełknąć niejedną pigułkę, jeżeli musi, umie pełzać, byle dopiąć swoich celów...

I dlatego przykro robiło się ludziom myślącym, ludziom o gorętszem sercu, gdy wczoraj słyszeli nad trumną śp. Jordana mowę człowieka, który obcy duszy polskiej, nie odczuwający idealizmu zmarłego filantropa, mówił tam słowa bez szczerego dźwięku, słowa puste i zimne, choć strojące się w pozory uczucia.

Stary typ idealistów klerykalnych i konserwatywnych zeszedł z śp. Jordanem do grobu, nad jego trumną panoszy się dziś nowy typ, doskonale reprezentowany przez ludzi takich jak dr Leo.

Ten już bez zapału dla dawnych ideałów, ale zbrojny w brak zupełny sumienia, żądny wpływu i bogactwa, pnie się coraz wyżej.

Dla nas ten Leo nad trumną Jordana to symbol smutny i wstrętny.

Wybór na Wesołej.

Ktoby sądził, że klika, która zamianowała p. Petelenza posłem z okręgu Wesoła, rozgłasza swój tryumf — doznałby po przeczytaniu „Czasu“ i „N. Reformy“ rozczarowania. Te szlachetne organa kryją się ze swem „zwycięstwem“, jak opryszki ze swym łupem. Cicho, sza — stało się, lepiej o tem nie mówić. Tylko Ludwik Szczepański w swych „Nowinach“ wykrzykuje o patryotyźmie mieszczaństwa krakowskiego, zwyczajnie jak najmniejszy piesek, który najgłośniej szczeka.

My jednak nie mamy powodu kryć się i do wiadomości ogółu, który zresztą ma wyrobiony sąd o wartości „zwycięstwa“ p. Petelenza podajemy następujące szczegóły z pamiętnego 17 maja:

1. Główna kwatera wyborcza, w której obrabiano kolejarzy, mieściła się w Czytelni kolejowej przy ul. Lubicz. W jaki sposób tam agitowano za Petelenzem, świadczą następujące cyfry: od 8 rano do 12 w południe zjedzono tam i wypito 50 litrów wina, 30 litrów wódki, 6 hektolitrów piwa, 30 kg. wędlin, 25 pudełek sardynek, beczułkę bryndzy, 10 bochenków chleba po 1 koronie, wypalono kilka paczek cygar; gospodarzami przy tym poczęstunku byli: Antoni Biernakiewicz, konduktor kolei państwowej, Hugo Hudec, Alojzy Moskalski, Franciszek Pewłowski i Władysław Nowotarski. Dwaj zaś kolejarze, Franciszek Hanusiak i Teofil Pieczarkowski stali pod mostem kolejowym i czyhali na wyborców. Gdy zjawił się jakiś robotnik, stróż domu itd., ściągano go gwałtem i obietnicą poczęstunku do Czytelni, wlewali w niego wódkę, wino i piwo, napychali wędlinami, wtkali między zęby cygaro i spreparowanemu w ten sposób obywatelowi przeglądali kartkę głosowania, wypisując na niej Petelenza, jeżeli przypadkiem nie była jeszcze wypełnioną albo jeżeli zawierała nazwisko Daszyńskiego. W ten sposób skorygowali do południa około 150 kartek. Inni zaś kolejarze z kolei północnej, jak: Józef Garlicki, Franciszek Kaliciński, Stefan Krzywacki, Jan Koczyński, Szymon Mysiak, Jakób Zach, Jakób Zieliński itd. na 3 tygodnie przed wyborami zostali ze służby zwolnieni dla agitacyi wyborczej.

2. Ładną rolę odegrał też zastępca dyrektora kolei państwowych w Krakowie, p. Zborowski-Kostrakiewicz. Pan ten, znany ze swej dawniejszej działalności jako naczelnik warsztatów kolejowych w Nowym Sączu, steroryzował maszynistów i personal ogrzewalni krakowskiej następującą iście moskiewską sztuczką: Dnia 15 b. m. nadesłał Zborowski do ogrzewalni ogromne stosy „N. Reformy“ dla rozdzielenia między personal, a obok tego wyłożono arkusz, zawierający oświadczenie, że personal „dobrowolnie i z własnej inicyatywy“ odda 17 maja głos na p. Petelenza. Każdy wie, w jakiem położeniu znajduje się maszynista, palacz itd. pod taką presyą. Odmówienie takiego „dobrowolnego“ podpisu spowodowałoby natychmiastowe ściągnięcie z maszyny i przeniesienie do rezerwy, co pociąga za sobą dotkliwą stratę materyalną.

3. Maszynista Chudziński leży od kilku miesięcy ciężko chory i w dniu 17 maja do głosowania pójść nie mógł. Konduktor Brzezowski ofiarował się go zastąpić, wziął pełnomocnictwo i poszedł głosować. Komisya naturalnie pełnomocnictwa nie przyjęła, ale znalazł się jeden pan, który szepnął Brzezowskiemu „idź pan na Kotłów“. Tu zrobiono na legitymacyi znak niebieskim ołówkiem, napisano kartkę na Petelenza, a komisya — która przed chwilą Brzezowskiego z legitymacyą Chudzińskiego widziała — dopuściła go do głosowania jako Chudzińskiego.

4. Wstrętną rolę w czasie przedwyborczym i w dniu wyborów odegrał oficyał kolei północnej Ścieżka. Na zgromadzeniach publicznych występował ten „chłopski syn“ — jak się sam tytułował — z ogromnym zasobem haseł radykalnych, snuł plany na temat nieszczęścia oczekującego kolejarzy przez poddanie linii od Krakowa po Dziedzice pod władzę „polskiej autonomii“, wynosił pod niebiosa zasługi i zdolności Daszyńskiego, a w ostatniej chwili opluł siebie samego, agitując przeciw temu, co wczoraj było dla niego świętem. Człowiek ten, o wielkiej gębie a zajęczem sercu, poszedł nawet do Bachowskiego usprawiedliwić swe wystąpienie na zgromadzeniu w cyrku „Edison“, a podłość swą posuwa teraz, po wyborach, do prostego wymuszania i do przemienienia się w hyenę wyborczą—Bujaka. P. Petelenz i jego popychacze nie bardzo są pewni, czy parlament zechce takimi środkami zdobyty mandat uznać za ważny i już dziś przygotowują sobie „dowody“. Jednym z nich ma być wymuszane przez Ścieżkę na podległych mu kolejarzach podpisanie oświadczenia, że „dobrowolnie głosowali na Petelenza“. Zapytamy się jeszcze dziś w dyrekcyi kolei północnej, czy wolno urzędnikom w tak bezczelny sposób teroryzować zawisłych od nich ludzi i pod grozą władzy urzędowej wywierać presyę w sprawie, która ze służbą nie ma nic wspólnego. Ścieżka wybiera się teraz na agitacyę do okręgu krakowskiego przeciw tow. Klemensiewiczowi, ale tam znajdzie ludzi, którzy dobrze będą mieli go na oku i żadnego łajdactwa bezkarnie mu nie przepuszczą. Tak więc Petelenz pewnego mandatu jeszcze nie ma, a już jednego człowieka zupełnie wykoleił i zdeprawował.

Wprost nie jesteśmy w stanie wyliczyć odrazu wszystkich łajdactw, które złożyły się na większość 191 głosów dla Petelenza; rejestr jeszcze ani w setnej części nie jest wyczerpany — ale ogólny obraz jest już dosyć jasny. Odbija się w nim korupcya w towarzystwie pijaństwa i złodziejstwa, a całość ma wyobrażać zwycięstwo idei narodowej nad przewrotem. Ale czy zwycięstwo to jest stanowcze?

„Wybory galicyjskie“.

Rabunek wyborczy. Do ministra spraw wewnętrznych został wysłany następujący telegram:

Wbrew przyrzeczeniu Ekscelencyi ogłaszają dziś we wszystkich urzędach gminnych okręgów wyborczych Nr 35, 36, 37 i 40, że karty głosowania dla ponownych wyborów będą dopiero w piątek 24 maja podczas aktu wyborczego przez komisarzów wydawane wyborcom. Byłby to rabunek wyborczy w niesłychanych rozmiarach, zniszczenie wszelkiego bezpieczeństwa prawnego w Galicyi. Upraszamy o zgodne z ustawą zapobieżenie temu rozbojowi.

Komitet Wykonawczy Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej. Redakcya „Naprzodu“.

Pokłosie wyborcze. W jaki sposób przeciwnicy „robili“ wybory, ilustrują następujące fakty: Indywiduum mieniące się rymarzem, a będące w rzeczywistości próżniakiem i prowokatorem, niejaki Jan Talowski, kazał 16 b. m. na ulicy Czarnowiejskiej aresztować krawca Józefa Jachniaka za rzekome wyłudzanie kart legitymacyjnych. Mimo, że policyant Jachniaka przyaresztował, odważył się Talowski uderzyć aresztowanego w twarz. Na policyi zrewidowano Jachniaka i mimo że żadnej legitymacyi przy nim nie znaleziono, zatrzymano go przez trzy dni „pod telegrafem“, powodując ruinę biednego, rodziną obarczonego człowieka. To jest „bezstronność“ policyi!

Z dwóch stron donoszą nam, że agitatorzy p. Staniszewskiego płacili po 35 K za głos, a jednemu macherowi przyrzeczono, że po szczęśliwych wyborach otrzyma sowitą gratyfikacyę.

M. ARCYBASZEW.

Życie ludzkie.

3

— Jakto, po co? — wybuchając, zapytał się ze swej strony Konczajew. — Ofiary potrzebne są dla każdej wielkiej sprawy. Bez tego być nie może... Za co? — za sprawę ogólną, za wolność.

— Dla kogo? — cicho i smutnie spytał się Ławrenko.

Konczajew odczuł, że doktór uśmiecha się w ciemnościach.

— Dla wszystkich! — wpadając odrazu w rozdrażnienie, odpowiedział z zapalczywem wyzwaniem.

— Nie, nie dla wszystkich...—jeszcze smutniej i ciszej odparł Ławrenko. — Wolność będzie dla tych, kto pozostanie przy życiu, kto się nie dostanie do liczby ofiar, kochanku... A dla tych, którzy zginą, będzie już nie wolność, lecz tylko śmierć... Ci, którzy przyniosą w ofierze setki istnień ludzkich, będą wiedzieli: dlaczego, za co, — a ci, którzy umrą, umrą kochanku, tak, za nic, ponieważ dla nich wszystko będzie skończone; któż pokaże im, za co umarli?... Tak!... gdyby można było wierzyć... Nie mówię już w życie przyszłe, ale chociażby w tryumf swej idei... Ludzie jednak żyją już tysiącolecia, a popatrzcie, czyż nie gorsi oni od tych, co umarli jeszcze w wieku kamiennym? Kto wie?... Ta radość, którą w tej chwili widzimy w ludziach, to nie radość zwycięstwa, to jedynie ożywienie walką i oszukiwanie samych siebie. A gdybyśmy i zwyciężyli, to któż zaręczy, że i za lat tysiąc, gdy zasady rewolucyi naszej zatryumfują, ludzie będą choć o jotę lepsi... Tak, kochanku!... Z wielkim bólem i cierpieniem można myśleć o walce, bo nic się tu nie poradzi, ale cieszyć się niema z czego. I żaden człowiek, zupełnie spokojnie, nie w stanie pobudzenia, nie zgodzi się na rolę ofiary, każdemu chce się żyć i dożyć aż do kresu, otrzymać swobodę właśnie i przedewszystkiem dla siebie samego... Każdy żywi nadzieję, że zabiją nie jego... Dlatego tylko i idą.

— Nie wszyscy tak myślą — wzruszył ramionami Konczajew, nie zachowując w mózgu wszystkich słów Ławrenki i odpierając tylko ostatnie — wielu niesie siebie w ofierze bezinteresownie... Ale co tam! Ja, na przykład, nie jestem żaden bohater, a nigdy o tym nie myślałem. No, zabiją... cóż z tego? Umierając, będę miał świadomość, że zginąłem za sprawę ogólną, za wielką sprawę, o miliony razy większą od mego maleńkiego życia osobistego.

— Dlatego, kochanku, będziecie mieli świadomość tego, — przychylnie zaczął znów mówić Ławrenko — że ta ogólna, jak się wam zdaje sprawa jest przedewszystkiem waszą sprawą. Chcecie wolności, chcecie, wyrażając się brutalnie, postawić na swoim, zrobić rewolucyę i wyzwolić ludzi, i za to ryzykujecie swe życie. Tak mają się rzeczy, i ja to rozumiem... Zdaje mi się jednak, że stawiacie rewolucyę wyżej od waszego życia dlatego tylko, że jesteście jeszcze bardzo duszą młodzi, i nie zdążyliście sobie uświadomić, jakim jedynym z niczem nie dającym się porównać skarbem jest dla was — wasze życie.

— A wy uświadamiacie sobie? — szyderczo spytał się Konczajew, patrząc nań z góry i nie widząc nic, prócz bladej, rozlanej twarzy.

— Ja uświadamiam sobie — cicho odpowiedział Ławrenko. — Przecież wszystko, co jest naokoło, istnieje dlatego tylko, że ja istnieję... Stara to myśl, kochanku, oczywiście... A jednak, bądź co bądź, to prawda... Jakie piękne jest wszystko wokół nas!... I morze i gwiazdy i noc i nasza kontemplacya!... Ile na ziemi radości, życia, słońca!... Przecież my dlatego też tylko walczymy o swobodę dla wszystkich, że życie takie jest dobre i że wiele jest ludzi, którym nie pozwalają żyć, odejmują wszelką radość i przedwcześnie zapędzają, zagwożdżają, zamarzają do grobu... Gdyby życie dla każdego człowieka nie było takie drogie, to po co męczylibyśmy się, cierpieli, walczyli o nie... Pędzą ich do grobu, no, to niechaj!... Warto się nad tem wzruszać?... Wówczas nie rewolucyjne, lecz samobójcze pojęcia zaczęlibyśmy głosić... I za największego człowieka, prawdziwego dobroczyńcę ludzkości uważanoby tego, kto wymyśliłby najlepszy bezbolesny sposób samobójstwa... Dlatego, że życie takie jest jasne samo przez się, dlatego też i uczucie samoofiarności jest takie jasne... Odbiera człowiek samemu sobie to, co najdroższe, najpromienistsze, najbardziej nie dające się zastąpić... Ja, gołąbku, życie kocham, kocham słońce, miłe dziewczyny, młodość, powietrze, szczęście kocham!...

W jego leniwym zawsze głosie zadźwięczały i odezwały się jakieś namiętne i żałosne nuty.

„Ot... kocha tak życie, a nic innego nie robi, tylko w bilard gra!“ — ze zdziwieniem przeleciało Konczajewowi przez głowę i dziwne ciche i lekkie zadumanie położyło mu się na duszy, jakby ktoś postawił przed nim głęboką i rozpaczną zagadkę.

— Propozycyę komitetu przyjmujecie bądź co bądź? — z troską potrząsnąwszy głową, spytał po długiem milczeniu.

Ławrenko odpowiedział nie zaraz.

— Tak!... rzecz prosta! — powoli odparł. — Choć, prawdę mówiąc, ciężkie to dla mnie.

— Dlaczego?

— Leniwy jestem bardzo — uśmiechając się w ciemnościach, odpowiedział Ławrenko — a głównie (po co grzech ukrywać?) boję się... Boję, kochanku... Wiecie, czem się to skończy... Nas, rozumie się, pobiją, ponieważ sił mamy niewiele, organizacyę słabą, a wówczas wielu z nas, jeśli nie spotka wcześniej śmierć, czeka taka rozprawa, że... No, ale co o tem mówić! — machnął ręką Ławrenko. — Wy dokąd teraz?

Niepokój niewyraźny poruszył mózgiem Konczajewa. Znów jednak potrząsł głową i odpowiedział:

— Ja tu niedaleko, do znajomych.

— No, kochanku, bądźcie zdrowi; jutro, być może, zobaczymy się jeszcze.

150 najętych hyen wyborczych z Krakowa, przeważnie akademików narodowo-demokratycznych, rzucili klerykali w okręgi krakowski, chrzanowski i bialski, aby przekupywały wyborców, wyłudzały od nich legitymacye i szerzyły fałszywe pogłoski i oszczerstwa o kandydatach socyalno-demokratycznych. I tak rozpowiadają te hyeny w okręgu krakowskim, że Klemensiewicz już wybrany i teraz trzeba tylko głosować na Bujaka lub Wójcika. Podobną bajkę rozpuszczają w chrzanowskim okręgu o Kurowskim. Zwracamy uwagę naszym towarzyszom, aby energicznie zaprzeczali tym kłamstwom i nie pozwalali na takie podstępne bałamucenie wyborców!

Starosta tarnowski Dunajewski zakazał wszelkich zgromadzeń przedwyborczych! W sobotę wydał taki „zakaz“, urągający wszelkim przepisom ustawowym. P. Battaglia nie życzy sobie, żeby dr Drobner odbywał zgromadzenia — i starosta Dunajewski „zakazuje“ zgromadzeń!

Gwałt ten wywołał w mieście powszechne oburzenie. Wyborcy wobec tego zbierają się wbrew zakazowi. Starosta nasyła wojsko, które wyborców rozpędza. Kawalerya najeżdża na tłumy. A p. Battaglia stoi na placu Sobieskiego i komenderuje... Takie były Zielone Święta w Tarnowie...

W ten sposób „robi się“ wybór p. Battagii...

Jak się „robi“ mandat p. Bobrzyńskiego. Z Mielca piszą nam: Wbrew postanowieniu § 14 nowej ordynacyi wyborczej nie rozesłano tu wyborcom legitymacyj do mieszkań, lecz starostwo zarządziło, by wyborcy po odbiór kart legitymacyjnych i kart głosowania zgłaszali się osobiście w lokalu zwierzchności gminy Mielec dnia 20 maja od godz. 3 po południu i dnia 21 maja do godz. 12 w południe.

Zarządzenie to podano do publicznej wiadomości zapomocą obwieszczeń podpisanych przez zwierzchność gminy.

Na miejscu wydawania kart wyszedł na jaw szwindel, którego celem było to zarządzenie.

Oto każdy wyborca po otrzymaniu karty głosowania dostał się w ręce hyen dr Łojasiewicza, p. Franciszka Jaglarza i innych, którzy wydzierając wyborcom karty przybijali na nich pieczęć z nazwiskiem Bobrzyńskiego.

Jeden egzemplarz takiej karty głosowania posyłamy w załączeniu, prosząc o wystawienie jej na publiczny widok na dowód legalności wyborów galicyjskich, dokonywanych z ramienia „rady narodowej“. Karta ta wymownie także ilustruje „tajność“ dokonywanych wyborów, bo pieczęć tej karty przebija przez bibulasty papier i nawet po kilkakrotnem złożeniu tegoż da się z zewnątrz rozpoznać.

(Kartka ta wygląda podobnie jak te, których facsimile opublikowaliśmy w poprzednim numerze „Naprzodu“. Różni się od nich tem, że kreski na niej nie są drukowane, lecz podobnie jak na kartach p. Sarego pieczętowane, niemniej jednak przebijają na drugą stronę papieru. — Przyp. Red.).

Z chwili.

„Przegląd“ lwowski, omawiając sytuacyę, którą wytwarzają obecne wybory, konstatuje, że silny blok parlamentarny da się wytworzyć z antysemitów i klerykałów niemieckich z jednej strony, a Koła polskiego z drugiej. (Ładna kompania!). Dokoła tego trzonu zgrupują się zapewne drobniejsze gniazda klerykalne, np. słoweńskie... Inne pisma stańczykowskie dotąd tak stanowczo i otwarcie nie wypowiedziały powyższej, jasnej zresztą dla każdego prognozy, prawdopodobnie z obawy, ażeby nie odstraszać od kandydatów Koła tych wyborców żydowskich, którzy pewne pojęcie o polityce posiadają...

W numerze niedzielnym wystąpił antysemicki „Deutsches Volksblatt“ z artykułem wstępnym, w którym usiłuje przelicytować inne stronnictwa niemieckie na punkcie szowinizmu. Wyraża ubolewanie, że przy nadawaniu Austryi ustroju konstytucyjnego nie zagwarantowano na wsze czasy językowi niemieckiemu charakteru języka urzędowego w całem państwie. To był cios zadany niemczyźnie, dalszego osłabienia niemczyzny dokonało potworzenie się klik, zakażonych żydostwem. — W dzwon odrodzenia uderzył był Schönerer, ale padł wskutek swej ambicyi, nie znoszącej rywalów, oraz przywalony kompromitującym go procesem. I tylko antysemici, wolni od błędów i skaz Schönerera, potrafią Niemcom ich zachwianą potęgę przywrócić. Tak w streszczeniu brzmi „credo“ przyszłych druhów „Koła polskiego“, które, jak wiadomo, jest jedynie „narodowem“, jest źrenicą polskości... Jak błagować — to bezczelnie!

* * *

„Zeit“ wymienia już z nazwiska kilku antysemickich prowodyrów, którzy mają apetyt na teki ministeryalne. W pierwszym rzędzie grozi wataha luegerowska opanowaniem portfelów oświaty i sprawiedliwości. Ładnie wyszedłby na tem zwłaszcza ów biedny kopciuszek w Austryi — oświata!

* * *

„Volksblatt“... w roli rycerskiej... A jednak stało się tak istotnie i to w obronie kontrkandydata Luegera w XIII okręgu wiedeńskim, Schmida! Rząd, a ściślej mówiąc, minister Korytowski, już obecnie starając się przypochlebić antysemitom, zarządził był zesłanie owego Schmida, urzędnika przy ministerstwie finansów, na Bukowinę... W interesie służby — oczywiście... Widocznie wywołało takie lekceważenie stanu urzędniczego, traktowanie go, jako obywatela drugiej klasy, żywe niezadowolenie w szeregach urzędniczych, na których zależy antysemitom wiele: ci ostatni ulękli się, że nagłe przeniesienie Schmida może być położone na karb ich intryg i że całe odium na nich spadnie. Więc „Volksblatt“ decyduje się wystąpić przeciwko wszelkim przenosinom, które mogłyby cień podejrzenia na szlachetny obóz antysemicki rzucić! Oczywiście nikt na seryo nie weźmie moralnego oburzenia tego plugawego organu. Świadczy ono jednak, że w Wiedniu istnieje opinia publiczna, której zanadto ignorować nie można.

Rozumie to „Volksblatt“, nie mógł zaś tego rozumieć z Galicyi rodem — obcy na gruncie wiedeńskim ekscelencya Korytowski, nie pojął i jakiś hofrat Koczyński, szef II. departamentu rachunkowego, przełożony Schmida. I doczekali się obaj ci panowie takiej konfuzyi, że nawet organ Luegera ich dezawuuje!

„Bezpartyjny“ rząd austryacki.

W dwa dni po wyborach zaszły w Wiedniu 2 wypadki charakteryzujące „parlamentarny“ gabinet bar. Becka i jego zupełną zawisłość od klerykałów. Za inicyatywą bar. Becka odbyły się w Wiedniu konferencye reprezentantów niemieckich stronnictw liberalnych i antysemitów, na których bar. Beck usiłował nakłonić liberałów, aby przy wyborach ściślejszych głosowali na antysemitów przeciw socyalistom. Między liberałami znalazły się jednostki o niskim charakterze, jak dr Gross, Chiari, Erler itd., którzy wdali się w te rokowania, wydając w ten sposób przyszłość szkoły i wogóle postępu na łup klerykałom. Szczęście, że wyborcy liberalni wzgardzą podłością swych przywódców i nie pójdą za ich głosem, który pozostanie głosem wołającego na puszczy.

Drugi niesłychany wypadek jest specyalną zasługą ministra skarbu Korytowskiego, z łaski szwindlu posła z miast Podgórze-Wieliczka-Bochnia. W Wiedniu kandydowali dwaj urzędnicy skarbowi: rewident rachunkowy Schmid i komisarz skarbowy dr Waber przeciw Luegerowi względnie ks. Liechtensteinowi. Kandydaci ci stali na programie urzędniczym i wcale nie podnosili w walce wyborczej momentów politycznych, byli wyłącznie kandydatami fachowymi. Ale śmiałość swą, którą objawili w wystąpieniu przeciw takim potentatom jak Lueger i Liechtenstein, muszą ciężko odpokutować: Schmid został przeniesiony z Wiednia do Czerniowiec, a dr Waber do Tyrolu. Urzędnicy bez różnicy zapatrywań politycznych powinni sobie to zapamiętać; podczas gdy antysemici postawili 25 kandydatów urzędniczych: profesorów, urzędników magistrackich, krajowych, pocztowych i t. d., nie wolno urzędnikom przyznającym się do innego stronnictwa kandydować. Temsamem zrobił p. Korytowski z urzędników obywateli II klasy, dobrych do głosowania choćby na niego samego, ale nie mających prawa kandydowania.

Sprawa ta zostanie poruszoną w parlamencie, gdzie dr Korytowski będzie musiał usprawiedliwić swój azyatycki postępek wobec niemogących się bronić ludzi.

Z literatury i sztuki.

„Księga zdrowia“. Wydawnictwo księgarni polskiej B. Połonieckiego. Lwów. 1907.

W literaturze naszej mało posiadamy książek popularnych, przystępnych dla każdego, któreby wśród najszerszych warstw krzewiły zasadnicze pojęcia hygieny i w zrozumiałej formie podawały najcenniejsze wskazówki, będące zdobyczą tej nauki, zdolnej świadczyć największe dobrodziejstwa ludzkości. Dzieło, które dopiero co pojawiło się w handlu księgarskim zawiera wszystko to, czego naucza dzisiejsza hygiena, obejmuje 4 duże tomy, podzielone na 24 monografij, stanowiących każda dla siebie zamkniętą całość, opracowanych przez wybitnych lekarzy zagranicznych, tłumaczonych zaś na polskie przez lekarzy naszych. Układ książki jasny, treść uwzględnia wszystkie dla czytelnika ważne szczegóły, a liczne piękne ilustracye ułatwiają jeszcze jej zrozumienie.

Ponieważ wydawnictwo takie musiało być kosztownem, przeto wydawca, pragnąc umożliwić rozszerzenie wiadomości hygienicznych wśród osób nawet niezamożnych, wydał osobno każdą z 24 monografij, składających całe dzieło, tak że kogo nie stać na całość, może nabyć po bardzo niskiej cenie poszczególne tomiki, których treść najwięcej go zajmuje. W ten sposób zapełniono lukę w naszem piśmiennictwie naukowo-popularnem książką o wysokiej wartości, a życzyćby należało, aby najważniejsze jej tomiki znalazły się w ręku każdego umiejącego czytać człowieka, a całe dzieło w ręku osób, powołanych do czuwania nad zdrowotnością miast, gmin i powiatów. *Dr L.*

KRONIKA.

Kraków, 21 maja.

Czerwony Lwów. Podajemy poniżej statystykę głosów, oddanych w dniu 17 bm. we Lwowie, ułożonych wedle stronnictw:

Głosowało ogółem 19.643. Z tego otrzymali:

Socyaliści	**7829**
Narodowi demokraci	5404
Syoniści	1673
Demokraci	1503
Rusini	1455
Strzelnica (Małachowski)	1117

Okazuje się z powyższego, że socyaliści są najsilniejszą partyą polityczną we Lwowie.

Nowiny krakowskie.

Pogrzeb prof. Jordana odbył się wczoraj po południu przy licznym udziale publiczności. Przed domem zmarłego przemawiali: prezydent Leo imieniem miasta, prof. Morawski imieniem uniwersytetu, radca dworu Dembowski imieniem Rady szkolnej krajowej i prof. Mars imieniem uniwersytetu lwowskiego. Pochód szedł Rynkiem, ul. Mikołajską, Kopernika, Strzelecką, Lubicz i Rakowicką. Przed kliniką ginekologiczną przemawiali: prof. Rosner, dr Bogdanik i dr Cetnarowski, zaś nad mogiłą pp.: Oszacki, Bujak, Tomkowicz i Lubecki. Pogrzeb zakończył się o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Dowiadujemy się, że w parku imienia zmarłego ma stanąć kosztem miasta popiersie założyciela według kompozycyi rzeźbiarza Rygiera, wykonanej przed kilku laty. Pominąwszy okoliczność, że Rada miasta już raz się naraziła na wiele kosztów i nieprzyjemności, wystawiwszy pomnik Mickiewicza, fatalnie przez Rygiera wykonany, sądzimy, że o wiele odpowiedniejszem byłoby wystawienie popiersia ś. p. Jordana, wykonanego w ostatnich dniach życia zmarłego, gdyż tylko takie popiersie będzie dla dziatwy, korzystającej z parku Jordana — wspomnieniem założyciela parku, bo tylko takim znała go ta dziatwa. W czasie pogrzebu ś. p. Jordana widzieliśmy doskonale wykonany biust zmarłego przez rzeźbiarza Antoniego Szczygielskiego i ten właśnie biust polecamy uwadze ojców miasta.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Środowe popularne przedstawienie wypełni romantyczna komedya Musset'a: „Świecznik“. Przedstawienie to będzie równocześnie przypomnieniem rocznicy mussetowskiej: pięćdziesiątej rocznicy śmierci wielkiego poety, rocznicy, która przypada na maj roku bieżącego (umarł 2 maja 1857). We czwartek „Zażarty automobilista“ po raz piąty. W piątek przedstawienia nie będzie, wieczór ten będzie bowiem poświęcony próbie generalnej nad premierą sobotnią, komedyą p. Antoniego Potockiego p. t. „Miłość“. Rolę główną w sztuce odtworzy żona autora p. Marya Przybyłko-Potocka.

Pożar w domu przy ul. Jana 9 wybuchł wczoraj o godz. 11 w nocy. W mieszkaniu stróża zapaliła się od pieca ścianka działowa; przybyła na miejsce straż pożarna w przeciągu kilku minut ogień ugasiła.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Oj mężczyźni, mężczyźni!“, komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiegn.

Środa: „Świecznik“, komedya w 3 aktach Alfreda de Musset (przedstawienie popularne).

Czwartek: „Zażarty automobilista“, krotochwila w 3 aktach K. Kraatza.

Piątek: teatr zamknięty.

Sobota: „Miłość“, komedya towarzyska w 4 aktach, napisał Antoni Potocki (nowość).

Niedziela: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Z kraju.

Kandydatura tow. dra Michała Nowakowskiego. Komitet wykonawczy ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej zatwierdził kandydaturę tow. dra Michała Nowakowskiego, kandydata adwokackiego na okręg miejski Brzeżany-Chodorów-Rohatyn.

Nędza naszych emigrantów. Z Bogumina odstawiono do lwowskiej policyi Iwana Guntego, który wyjechał z żoną i czworgiem dzieci do Ameryki, a jak się pokazało później — nie miał zupełnie pieniędzy na po-

---

Ławrenko podał mu rękę, którą Konczajew nie prędko znalazł w ciemnościach. Ręka doktora była gorąca i jak gdyby zlekka drżała.

— Wówczas będzie można uciec za granicę — niespodziewanie powiedział Konczajew, odpowiadając tej treści wewnętrznej, która jak gdyby udzieliła mu się przez rękę lekarza.

Ławrenko milczał chwilę, jakby coś obmyślając.

— Nie, gdzie już mi tam, kochanku uciekać! — odparł z dobrodusznie smutną ironią. — Otyły jestem bardzo, nie potrafię uciekać.

— Ale wy nie wzruszajcie się tak, doktorze — powiedział wesoło Konczajew, mocno potrząsając mu ręką. — Może nic strasznego i nie będzie.

— Boję się, kochanku, boję — ze smutną wstydliwością odpowiedział Ławrenko. — Nie chce mi się umierać!... Straszno i szkoda całego szerokiego świata! No, ale żegnajcie tymczasem! A rzeczy straszne i teraz są i, być może, są straszniejsze nawet od śmierci.

— Co takiego? — spytał, nie zrozumiawszy, Konczajew.

— To, że my ludzie, rozporządzający ogromną, piękną kulą ziemską, przecudnym, złożonym umysłem i bogatą uczuciowością, musimy się lękać, że oto przyjdzie najgłupszy i najlichszy z nas i prostą pałką rozwali nam czaszkę... jak pusty garnek gliniany, który nigdy nic nie zawierał... Jakąż rolę gra wobec tego i umysł ten i uczuciowość?...

— No, to...

— Tak, śmierć jest prawem nieuniknionem, w chwilach jednak takich człowiek widzi ją jaśniej i niechybniej, a najstraszniejsze, że my zamiast wytężyć wszystkie siły i umysły ludzkie do walki z nią, sami zbliżamy ją ku sobie i to w jakiej wstrętnej, odpychające bezmyślnej postaci!... No, ale co tam... Bądźcie zdrowi, kochanku!... daj wam Boże!

Rozstali się, Konczajew długo jednak słyszał za sobą oddalający się hałas kroków doktora. Zdjął czapkę, potrząsnął, jak miał zwyczaj, głową, nakrył ją znowu i przypomniawszy sobie w jednej chwili Zineczkę Ziekównę, zapomniał o wszystkiem, co czuł podczas słów lekarza i poszedł wzdłuż bulwaru, podstawiając z rozkoszą pierś pod rzeźki i łagodny wiatr morski, ledwie wyczuwalnie zalatujący skądś z wilgotnego i gwiaździstego mroku.

Dwie wielkie, nieruchome gwiazdy nisko błyszczały przed Konczajewem — ni blisko, ni daleko.

II.

W wąskim zaułku, gdzie mieszkała Zineczka Ziek, było tak ciemno, że Konczajewowi przypomniało się dzieciństwo, spędzone w powiatowem, głuchem miasteczku. Światło padało tylko z okien, kładąc się na białą, pokrytą kurzem ziemię długiemi, jaskrawemi pasmami, od których mrok okolny bardziej jeszcze czerniał i gęstniał.

Konczajew podszedł do okien i przez wąski płot zajrzał do wnętrza. Jak zawsze, gdy patrzy się z ciemności do oświeconego domu, zdawało się tam dziwnie jasno, po świątecznemu porządnie, jak gdyby oczekiwano na gości. W jadalnym pokoju jednak nie było nikogo i samotnie na białym obrusie błyszczał zagasły samowar. W drugim pokoju, za firankami tiulowemi, paliły się świece i jak gdyby rozpływając się, widniały postaci ludzkie. Dwie sylwetki były ciemne, dwie inne białały poprzez tiul, poznać jednak nie można było żadnej. W salonie panowały półmrok i czerwień od wielkiego abażuru, w przyćmionych tonach purpurowiejącego w kącie, jak ogromny, ognisty owad, który siadł na ścianie. Przez jedno otwarte okno słychać było dźwięki fortepianu, cicho i rzadkie, jak gdyby ktoś w zamyśleniu dotykał się klawiszy koniuszkami palców. Ze znanego sobie, słodko niespokojnego zamierania serca Konczajew odczuł, że była to Zineczka. Oparł się też o sztachety, bezwiednie przybrał piękną pozę i patrząc w okno, cicho zawołał:

— Zineczko!... Zineczko!...

Rzadkie, kryształowe dźwięki płynęły się z sobą dalej w jakiś zadumany, leniwy motyw.

— Zineczko! — głośniej zawołał Konczajew.

Dźwięki urwały się. Bardziej dał się czuć, aniżeli słyszeć, lekki ruch i w oknie oświeconem przed Konczajewem, mimo naprężonego oczekiwania, bądź co bądź niespodzianie zarysowała się mała sylwetka niewielkiej dziewczęca z niewysoką piersią i pełnemi spadzistemi ramionami.

Wyraźnie było widać, jaką cienką i gibką kibić miała panienka, i jak złocą się w świetle czarnym jej puszyste włosy.

Jednym łokciem oparła się o okno i zgiąwszy się cała, wyjrzała na dwór.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dróż. Powodem emigracyi była zupełna nędza.

Z zaboru rosyjskiego.

O mordzie, dokonanym przez kozaków w kilku fabrykach łódzkich, o czem donosiliśmy w depeszach, podaje prasa warszawska następujące szczegóły:

„Po napadzie na pocztę przybyli na miejsce wypadku kozacy i rozpoczęli bezładną strzelaninę w różnych kierunkach, przyczem przypuszczając, że napadu dokonali robotnicy fabryk pobliskich, wpadli na posesyę Nr. 4 przy ul. Łąkowej, gdzie mieszczą się 3 fabryki: Kutnera, Landsberga i Wojdysławskiego, i tu również rozpoczęli strzelaninę w salach fabrycznych i na podwórzu. Wyniki tej strzelaniny były fatalne. Zabici zostali: Aleksander Hirszberg, zarządzający fabryką, Lipski, buchalter, oraz robotnicy: Sierakowski, Szerachower, Majer, Stożemiński, Sokołowski, Wander, Nikodembski, robotnice Heindrichowa, Cinke, Lucman, Hirszron, Piszczałkowska oraz 4, których nazwisk dotychczas nie stwierdzono. Razem zabitych jest 18 osób. Ciężko rannych pogotowie umieściło w szpitalu Czerwonego krzyża — 23 osoby, w szpitalu Aleksandra 6 osób. Prócz tego kilkanaście osób odniosło rany lżejsze; te po udzieleniu im pomocy, udały się do domów.

Kantor fabryczny przedstawia zupełny obraz zniszczenia. Ciż sami kozacy wpadli następnie do kantoru budowlanego Metzlera i Ferenbacha, mieszczącego się przy tejże ulicy, poszukując sprawców napadu na pocztę. I tutaj dano kilka strzałów, którymi zabito cieślę, Wł. Kopę, oraz raniono drugiego“.

Nazajutrz na miejsce wypadku zjechała policya w asystencyi wojska, która pod wodzą prokuratora Nabokowa i pomocnika generałgubernatora w zarządzie policyjnym Utgofa starała się wynaleźć nie sprawców bestyalskiego mordu, dokonanego na ludziach, spokojnie zajętych pracą, lecz starała się wykryć jakieś pozory, mogące ów pogrom kozacki usprawiedliwić. Więc wynaleziono trochę pism nielegalnych i zepsuty rewolwer, wrzucony do beczki z wodą. Ta kryjówka podsunęła owym organom śledczym myśl wypompowania całego stawu fabrycznego.

Bardzo poszkodowani fabrykanci, gdyż podczas niszczenia kantorów nakradli im kozacy i sporo gotówki, postarali się o zaalarmowanie „Koła polskiego“ w Petersburgu.

Koło, niewątpliwie, wniesie w tej sprawie interpelacyę. Coprawda nie do twarzy ona będzie temu ciału po świeżem głosowaniu za przedłożeniem wojskowem!

W sobotę Centralny Komitet Robotniczy P. P. S. (Fr. Rew.) wydał odezwę, w której zawiadamia, że dnia 17 maja organizacya bojowa tej partyi skonfiskowała 6454 ruble w biurze stacyi miejskiej kolei nadwiślańskich w Warszawie. Tegoż samego dnia — jak pisze taż odezwa — organizacya bojowa tej partyi skonfiskowała w Łodzi za 80 kilka tysięcy rubli weksli i przekazów rządowych, które zostały natychmiast zniszczone. Wkońcu odezwa wspomina, że nikt z biorących udział w obu tych napadach nie został ujęty.

Z caratu.

Śmierć Bielencewa. Rewolucyonista Bielencew, aresztowany w Szwajcaryi z powodu konfiskaty przeszło miliona rubli w banku w Moskwie przez partyę socyalistów rewolucyonistów, który dokonał śmiałej ucieczki przez okno wagonu, ponownie ujęty pod Moskwą — zmarł na suchoty w więzieniu moskiewskim.

Sesya Dumy w cyfrach. Przez dwa miesiące obrad, petersburska Duma odbyła 28 posiedzeń jawnych i 2 tajne, na których ogółem 180 mowców wygłosiło 818 mniejszych lub większych przemówień. 325 posłów nie przemawiało wcale, za to niektórzy mają pokaźną ilość mówek poza sobą, tak np. socyalny demokrata Aleksińskij mówił aż 57 razy (dwa razy na każdem posiedzeniu), hr. Bobrińskij 35 razy, Rodiczew 20 i t. d. Najwięcej mów wygłosili monarchiści, bo aż 106, później idą socyal-demokraci 85, kadeci 63, grupa pracy 31 itd.

Nieuchwytny Topolew. Z aresztowaniem Topolewa, zabójcy Herzensteina, czytamy w „Birż. Wied.“, stało się coś niezwykłego. Doniesieniu gazet, iż Topolew został aresztowany na dworcu w Pińsku, nie zaprzeczono, przeciwnie nawet potwierdziła je półurzędowa „Agencya petersburska“, tymczasem zaś okazuje się, że ani prokuratorya petersburska, ani rząd finlandzki nie otrzymały dotąd żadnych doniesień urzędowych. Wskutek tego pewne osoby, zainteresowane w sprawie Herzensteina, przypuszczają, iż aresztowany Topolew ponownie zostanie wypuszczony na wolność.

Rychła i ciekawa odpowiedź. Po pamiętnem krwawem zajściu na placu Teatralnym w Warszawie podczas manifestacyi konstytucyjnej, grono mieszkańców Warszawy, w liczbie 50 osób, wysłało depeszę ze skargą do ówczesnego prezesa ministrów, hr. Wittego. Długo czekano na odpowiedź z Petersburga, która wreszcie w półtora roku z górą nadeszła, kiedy już się jej nikt nie spodziewał... W tych dniach właśnie wszystkich podpisanych na telegramie wezwano do kancelaryj cyrkułowych w Warszawie i tam oświadczono, że skarga pozostała bez skutku dlatego, że...

1) nie była opłacona markami stemplowemi;

2) z takiemi skargami należy się zwracać do senatu, a nie do ministeryum spraw wewnętrznych.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **czerwiec.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . : K 1·60

Administracya „Naprzodu“,
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Przegląd społeczny.

Robotników krawieckich ostrzega się przed przyjmowaniem roboty u p. Wacława Sourka w Krakowie (Rynek główny 24) z powodu bojkotu. Również wzywa się robotników krawieckich z innych miast, aby do Krakowa z powodu ruchu cennikowego nie przyjeżdżali.

Baczność malarze i lakiernicy! Z powodu ruchu cennikowego w zawodzie malarskim w Krakowie, niechaj towarzysze malarze z innych miast nie przyjeżdżają do Krakowa, aż do odwołania tego ostrzeżenia.

Baczność robotnicy i chłopi w Tarnowie i Bogumiłowicach. Odnośnie do naszej notatki w numerze z 16 b. m. dodajemy, że agent, który werbuje chłopaków wiejskich z powiatu tarnowskiego do Lipska, nazywa się Stanisław Pazdyka i pochodzi z Sikorzyc pow. Dąbrowa. Pazdyka sam i przez ojca swego werbuje chłopców w wieku 10 — 14 lat i wysyła ich do fabryk w Lipsku, mimo, że tam praca dozwolona jest dopiero od 16 roku życia. Za każdego dostarczonego chłopaka otrzymuje Pazdyka 3 marki, zaś chłopcy zarabiają po 9 marek tygodniowo za ciężką pracę nocną. Jak oni są tam wyzyskiwani i maltretowani, nie da się wprost opisać. Wysyłka następuje ze stacyi Tarnów albo Bogumiłowice, dlatego należy na niesumiennego handlarza tam mieć baczność i oduczyć go haniebnego rzemiosła.

TELEGRAMY

z dnia 21 maja.

Linia telefoniczna Kraków-Wiedeń prerwana, dlatego depesze telefoniczne nie nadeszły.

Lwów. Członek wydziału krajowego, radca sądu Michał Glidziuk zmarł we Lwowie w 53 roku rycia.

Międzynarodówka agraryuszów.

Wiedeń. Rozpoczęły się tu obrady VIII. międzynarodowego kongresu rolniczego. Biorą w nim udział przedstawiciele wszystkich państw. Kongres otwarty został przemową ministra rolnictwa.

Clemenceau przeciw antymilitarystom.

Clermont Ferrand. Na cześć prezydenta ministrów Clemenceau, oraz ministrów Guyota i Piquarta odbył się bankiet, na którym Clemenceau wygłosił mowę, w której w ciepłych słowach wspomniał o swoich współpracownikach w gabinecie. Rząd stara się przeprowadzić ustawy bez użycia przemocy i tłumi tylko wybryki zwolenników niepokojów, szczególniej zaś wrogów ojczyzny, którzy radzą, aby w chwili niebezpieczeństwa nie bronić Francyi i opuścić szeregi. Prezydent ministrów wskazał dalej, że w Izbie jest rozważna większości, która może się złączyć dla poparcia reform, do których rząd zdąża. Mowca zakończył słowami: Życzymy sobie, aby ojczyzna doznawała wolności i poważania. (Długotrwałe oklaski).

Rewolucyoniści rosyjscy w Paryżu.

Paryż. Do jednego z tutejszych szpitali przyjęto ciężko rannego Rosyanina Iwana Petrowa, który miał rany na obu rękach i twarzy. Policya stwierdziła, że Petrow odniósł poranienia te u niejakiego Slepnera, podczas eksplozyi prochu, wynikłej przy sporządzaniu patronów. W pokoju Slepnera znaleziono ślady bardzo silnej eksplozyi. Policya sądzi, że Slepner i Petrow są członkami rosyjskiej partyi terorystów i że próbowali konstruować bomby.

Aresztowanie szpiega.

Mamers. Policya aresztowała żołnierza piechoty, podejrzanego o szpiegostwo, który był w listownem porozumieniu z państwem zagranicznem. Żołnierz złożył obszerne zeznanie i wymienił osoby, z któremi się porozumiewał.

Z DUMY.

Petersburg. Duma zajmowała się dwiema interpelacyami w sprawie rewizyi w domu posła Orła i w sprawie nadużyć władzy urzędowej przez zarząd więzienia w Algach na Syberyi wobec więźniów politycznych.

Stołypin oświadczył w krótkim wywodzie, że zachowanie się policyi w mieszkaniu posła Orła zupełnie odpowiadało przepisom ustawy. Mieszkanie posła Orła było miejscem codziennych schadzek dla rewolucyonistów, głównie członków wojskoworewolucyjnej organizacyi. Podniesionym głosem dodał Stołypin, że policya w podobnych warunkach zawsze tak samo postępować będzie.

Po przemowie ministra sprawiedliwości, który także uzasadniał legalność zachowania się policyi, Duma interpelacyę uchwaliła.

Co do drugiej interpelacyi wskazał minister sprawiedliwości na przesadne informacye o zajściach w Algach, gdzie więźniowie nie chcieli się poddać uzasadnionym ustawą zarządzeniom zarządu więziennego.

Wielu z mowców lewicy krytykowało ironicznie wywody ministra, podczas gdy Stachowicz podniósł, że wnoszenie interpelacyj nie będzie posiadało żadnej wartości, jeżeli się ministrom wierzyć nie będzie.

Izba przyjęła następnie porządek dzienny z żądaniem rewizyi ustawodawstwa co do więzień.

Następnie toczyły się w dalszym ciągu rozprawy w kwestyi agrarnej. Wniosek o zamknięcie dyskusyi odrzucono. Natomiast uchwalono prowadzić posiedzenie aż do wyczerpania dyskusyi, aczkowiek jeszcze 50 posłów było zapisanych do głosu. Po 10 minutach jednak sala tak się opróżniła, że przewodniczący wicepr. Berezin zamknął posiedzenie z powodu braku kompletu.

Na otwarcie sejmu finlandzkiego.

Petersburg. Torpedowce „Ukraina“ i „Zabajkalec“ odpłynęły do Helsingforsu.

Urzędowe sprostowanie.

Nst. 388/7. Do Szanownej Redakcyi czasopisma „Naprzód“ w Krakowie. Na żądanie ck. Komendy żandarmeryi we Lwowie z dnia 16 maja 1907 Exh. Nro 3337 Adj. proszę Szanowną Redakcyę na podstawie § 19 ust. pras. odnośnie do artykułu pod napisem „Krwawe święto robotnicze“ zamieszczonego w nrze 123 czasopisma „Naprzód“ z dnia 6 maja 1907 o umieszczenie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód“ następującego sprostowania: Nie jest prawdą, aby władze poczyniły przygotowania, aby przyszło do starcia, aby podczas gdy pochód robotniczy skręcił w ul. Krakowską w Jarosławiu w dniu 1 maja, żandarmi natychmiast brutalnie napadli z tyłu na tłum i aby to pociągnęło za sobą rozlew krwi robotniczej.

Nie jest dalej prawdą, że jeden z żandarmów na uwagę tow. Mandla, aby się po europejsku zachowywał, odparł mu: „Tu nie jest Przemyśl“, nie jest wkońcu prawdą, aby bez poprzedniego wezwania do zwinięcia sztandaru zarządzono atak żandarmów. Przeciwnie prawdą jest, jak to wykazały dochodzenia, przeprowadzone na miejscu, że pełniący służbę komisarz polecił zwinięcie chorągwi, a skoro tłum nie posłuchał jego polecenia, żandarmerya na rozkaz komisarza bez użycia gwałtu skonfiskowała chorągiew. Żandarmi nie robili przy tem użytku z broni, a przy powstałym tumulcie jedynie 18-letni terminator krawiecki Józef Zygmunt, odniósł według orzeczenia lekarza, który go badał, dra Maxa Feldmanna, lekkie zdrapanie na szyi, którego przyczyny ani lekarz, ani sam uszkodzony nie mógł stanowczo określić. — Kraków, dnia 18 maja 1907. C. k. radca sądu krajowego wyższego i prokurator państwa Doliński.

Towarzysze! Rozszerzajcie prasę socyalistyczną! Abonujcie „Naprzód“!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Zmiana adresu.** Listy i przesyłki dla **komitetu wykonawczego** P. P. S. D. należy wysyłać pod adresem: Dr Emil Bobrowski, Podgórze, Mickiewicza 24.

* **Biuro pośrednictwa pracy** malarzy i lakierników znajduje się w Krakowie przy ulicy Wiślnej 5, II. p. W godzinach urzędowania od 10 do 1 mogą pracodawcy zgłaszać się o robotników.

Chłopców do roznoszenia „Naprzodu“ przyjmie zaraz Administracya. Zgłaszać się należy: ul. Sławkowska 29.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).